

UNIVERSITE DE PARIS
B.D.I.C.

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 45 (235)

NIEDZIELA 10 LISTOPADA 1963

Rok V

J. Maszczyk

RELIKWIA

*Sercem i duszą wrostem
W ziemię krwią przesiąkniętą.
W świat ją z sobą poniosłem,
Jako relikwię — świętą!*

*Nikt mi jej nie odbierze,
Miłości mej nie ostudzi.
Ja z nią mam wieczne przymierze
I serca wszystkich jej ludzi.*

*Czy bliski, czy daleki.
Znany mi czy nieznany.
Czy z tej czy z tamtej rzeki
Každy jest mi kochany.*

*I ten z Wilna i Lwowa,
Z Wrocławia czy ze Szczecina,
Každy z nas, wiary dochowa,
Bo my — to jedna rodzina!*

*Jeden duch nas oplata
Dla obcych, może nie dobry,
Ale jak wieki mówią i lata
Ten duch zawsze jest — Chrobry!*

*Nie łamie go moc germańska!
Nie niszczy kremla tyrania,
Bo nad nim — Łaska Pańska
Czuwa, ożywia go i ochrania.*

*Tej ziemi Maryja strzeże
Z Bożą Dzieciątką na ręce,
A Naród niezłomny w wierze
Sle ku Niej serce w podzięce.*

*Sercem i duszą wrostem
W ziemię krwią przesiąkniętą.
W świat ją z sobą poniosłem
Jako relikwię świętą.*

ZMIANA KALENDARZA

- 4 miesiące 31-dniowe i 8 miesięcy 30-dniowych
- Dzień „O” pomiędzy 30 grudnia a 1 stycznia
- 26 dni powszednich miesięcznie
- Wszystkie święta będą miały stałą datę
- Oto nowy kalendarz powszechny, który może wejść w życie po decyzji Soboru. Wielkanoc przypadałaby zawsze w tym samym dniu.

Głosowanie Ojców Soboru Powszechnego wprowadzi prawdopodobnie rewolucyjne zmiany w życie całego świata. Ojcowie Soboru prawie jednogłośnie przyjęli zasady nowego kalendarza powszechnego, z zastrzeżeniem jednak, że zgodzą się na nie i inne kościoły i że tygodień będzie liczył zawsze siedem dni, a w tym niedzielę.

Reforma ta może wejść w życie poprzez Narody Zjednoczone, do których wpłynęły już setki innych projektów „kalendarza powszechnego”.

II Watykański Sobór Powszechny zdecydował również ustalenie daty Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, od których zależne były daty wielu świąt ruchomych.

Od pierwszych wieków Kościół zajmował się ustaleniem daty Wielkanocy. Na Soborze Nicejskim, w r. 325, zdecydowano, że wszystkie kościoły katolickie będą obchodziły to święto w tym samym dniu, a mianowicie w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca (t.j. po 21 marca). Kościół bowiem chciał zachować żydowski sposób liczenia, opierający się na miesiącu księżycowym jako że Chrystus został ukrzyżowany i zmarł w czasie świąt Paschy. Pomiedzy rokiem księżycowym jednak, a naszym rokiem słonecznym powstaje margines jedenastodniowy. Stąd właśnie dotychczasowa zmiana daty świąt Wielkiejnocy, które przypadają pomiędzy 22 marca, a 25 kwietnia.

Definitywne ustalenie tej daty, np. na drugą niedzielę kwietnia, w dużym stopniu uprościłoby i udatwiło wyznaczenie wakacji dla szkół, w przemyśle, jak również w turystyce i transporcie.

GRZEGORZ XIII ZNIÓSŁ 10 DNI

Skutki głębszej reformy, które doprowadzą do przyjęcia kalendarza powszech-

nego, będą jednak o wiele ważniejsze.

Nasz obecny kalendarz, nazywany gregoriańskim został ustalony przez grono uczonych zebranych przez papieża Grzegorza XIII w r. 1582. Rok legalny liczył wówczas według kalendarza juliańskiego ustanowionego przez Cezara 365 dni i 6 godzin. Co cztery lata przypadał rok przestępny.

Ale, jako że rok rzeczywisty, to znaczy czas okrążenia ziemi wokół słońca, trwa dokładnie 365 dni 5 godzin i 49 sekund — znaleziono się w roku 1582 o 10 dni w przedzie, które to dni papież Grzegorz XIII zwyczajnie zanulował.

Zadeklarował bowiem, że nazajutrz dnia 4 października czwartkowego będzie piątek 15 października. Z kalendarzem gregoriańskim, pozostający margines różnicy pomiędzy rokiem legalnym, a astronomicznym, zmniejszono do minimum. Wynosi on jeden dzień każde 3.000 lat.

Kalendarz powszechny, który wejść może niebawem w życie, będzie miał ponadto tę korzyść, że ujednotoci kalendarze Chińczyków, Muzułmanów, Żydów i Rosjan, które nie pokrywają się z naszym. Dotychczas bowiem Wielkanoc u grekokatolików i prawosławnych nie przypadała w ten sam dzień co w kościele rzymskokatolickim.

NOWY ROK ZAWSZE W NIEDZIELĘ

Najpoważniejszy ten projekt kalendarza powszechnego zawiera cztery miesiące 31-dniowe (styczeń, kwiecień, lipiec i październik, t.zn. każdy pierwszy miesiąc kwartału) i osiem miesięcy 30-dniowych. A jako że w sumie wyniesie to 364 dni — ustanowi się, pomiędzy 30 grudnia a 1

(Dokończenie na str. 3)

FP 2433



Stowo Boże

DLA KOGO JEST MSZA ŚWIĘTA ?

Msza św. jest Ofiarą Nowego Testamentu. Wierzymy, że Chrystus, który ofiarował się za nas Bogu Ojcu w sposób krwawy na krzyżu, we Mszy św. czyni to przez ręce kapłana, w sposób bezkrwawy, pod postacią chleba i wina. Wiemy, że każdy z nas jest zobowiązany do czci Bożej przez akty uwielbienia, dziękczynienia, prześlągnięcia i prosby. Wiemy też, że jak to formułują teologowie, „sami z siebie nie jesteśmy zdolni tych aktów wykonać tak, by od strony grzesznej natury stały się one współmierne do wielkości i świętości Boga”. I dopiero w łączności z Chrystusem, jako uczestnicy Jego Ofiary, możemy spełnić swój obowiązek religijny w sposób odpowiadający wielkości Boga i w sposób skuteczny dla naszego zbawienia.

Już to krótkie przypomnienie znanych zresztą przez każdego chrześcijanina od dziecka prawd katechizmowych wskazuje, jak bardzo centralne miejsce w życiu Kościoła zajmuje Msza św., jak bardzo centralne miejsce winna ona zajmować w świadomym życiu katolickiej parafii i każdego z nas. Kanon 1248 mówi, iż w dni świąteczne należy Mszy św. wysłuchać („*Missa audienda est*”). W ślad za tym sformu-

wane było II przykazanie kościelne: „*Mszy świętej w niedziele i święta nabożnie słuchać*” (Mszał Rzymski O.G. Lefebvre OSB, przekład mnichów Opactwa w Tyńcu). Ale równocześnie, gdzieś na początku lat pięćdziesiątych, w języku polskim zdobywa sobie prawo sformułowanie: „*W Mszy świętej nabożnie uczestniczyć*”.

Nie uważalibyśmy tego jedynie za czczy werbalizm. Owa zmiana terminologii, jeżeli nawet nie została dokonana pod presją zmienionej (na korzyść) rzeczywistości, stać się mogła w każdym razie początkiem pożądanych zmian. Najbardziej lakonicznym sformułowaniem programu tych zmian, a tym samym programu odnowy liturgicznej, jest zdanie wypowiedziane kiedyś do jednego z nas przez bawiącą w Polsce działaczkę francuskiego JOC'u: „*chcemy nauczyć ludzi, aby na Mszy św. ofiarowywali swoje własne sprawy Chrystusowi i przynosili Go potem ze sobą do domu*”.

Po to właśnie idziemy m. in. na Mszę św., ażeby zanieść tam nasze dary. Przyносimy z sobą nasze myśli, intencje, uczynki. (Nie bez znaczenia jest tu też konkretna ofiara materialna, będąca przekroczeniem granic własnego egoizmu).

Podobnie nie jest tylko symboliczną formułą, że składając naszą Ofiarę, czynimy to za Kościół, za papieża i biskupa, za wiernych uczestniczących we Mszy św. i za siebie samych. Chrystus przychodzący w przeistoczeniu przyjmuje te nasze dary i sam daje nam w zamian. „*A ten jest chleb, który z nieba zstępuje, aby każdy, który go spożywać będzie, nie umarł. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił; jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki*” (Jan 6, 50-53).

Ow cytata ewangeliczna wyjaśnia również istotę Komunii św., która jest integralną częścią Mszy św. Dopiero przez Komunię św. wprowadzamy Boga konkretnie i realnie w nas i w nasze sprawy. Jakże więc zubożona jest Msza św., gdy celebrowana jest samotny w dopełnieniu tego aktu. (Nawet tak drobna sprawa, jak rozdawanie Komunii św. wzdłuż nawy głównej kościoła, a nie u balasek, nabiera wielkiego znaczenia. Jest to wyjście Chrystusa do wiernych. To nie oni idą do ołtarza, ale On wychodzi do nich, docierając w pobliże tych, co stoją pełni oporów w wejściu. A praktycznie zwyczaj ten zapobiega tłoczeniu się i popychaniu). Oczywiście do ważnego uczestniczenia we Mszy św. wystarczy obecność fizyczna, intencja uczczenia przez to Boga i uwaga zewnętrzna, czyli unikanie tego wszystkiego, co uniemożliwia skupienie. Ale są to jedynie warunki minimalne, podobnie jak nakazane przez Kościół wysłuchanie Mszy św. tylko w niedziele i święta.

Dopiero wtedy lepiej zdołamy poznać i docenić wartość Mszy św., jeżeli będzie się ona łączyła z obecnością Boga w nas. „*Właśnie podczas Mszy spełniamy w stopniu najwyższym jedność z Chrystusem ukrzyżowanym i ofiarowanym. Codziennym spełnianiem tej jedności ma być nasze życie ofiarowane Bogu. Ofiara Eucharystyczna owocuje w naszym życiu przestając być dla nas czynnością czysto zewnętrzną. Zespalamy się z nią. Dlatego trzeba patrzeć na Hostię we Mszy św. z odnowioną i żywą wiarą*”. (*Au coeur des masses*, R. Voillaume, przełożony Małych Braci).



W dużych kościołach odprawia się w godzinach rannych, szczególnie w niedzielę, kilka Mszy św. równocześnie. Zdarza się, że jedna z nich odprawiana jest np. w bocznej kaplicy a druga przy głównym ołtarzu. Zachowanie się wiernych jest niesłychanie typowe. Ludzie ci wstają na kolene Ewangelię obu Mszy św., kłękają na wszystkie dzwonki i tylko kiedy w pewnym momencie nastąpi wyraźna kolizja wymogów — są zdezorientowani i bardzo nieszczęśliwi. Zdaje im się poza tym, że uczestniczą w obu Mszach świętych i że tak trzeba, a może nawet tak jest lepiej. Czy jednak w rzeczywistości uczestniczą należycie w którejkolwiek? Ktoś powie — nieświadomość. Być może. Wynika ona przede wszystkim z niedostatecznego i nie-

EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU
DUCHA ŚW.

(według św. Mateusza 9, 18-26) — niedziela 10 listopada

A gdy to do nich mówił, oto książę pewien przystąpił i pokłonił mu się mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją: rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgłębł czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

PAWEŁ VI — NACZELNE ZADANIA SOBORU:

Jeżeli będziemy mieli na uwadze tę nadrzędną prawdę, że Chrystus jest naszym Założycielem, naszą Głową niewidzialną, ale rzeczywistą, że od Niego wszystko otrzymujemy, że razem z Nim tworzymy „całego Chrystusa”, o którym mówi św. Augustyn i na czym oparta i czym przeniknięta jest cała teologia naszego Kościoła, będziemy zdolni do lepszego zrozumienia naczelných zadań tego Soboru, które ujmemy w skrócie w cztery punkty: znajomość i świadomość Kościoła, jego reforma, przywrócenie jedności wszystkich chrześcijan i dialog Kościoła ze światem współczesnym...

Co zatem powinno stanowić punkt wyjścia, drogę i cel obecnego Soboru? Te trzy pytania mają jedną tylko odpowiedź, którą powinniśmy dać całemu otaczającemu nas światu: Chrystus. Chrystus — nasza zasada, Chrystus — nasza droga i nasz przewodnik, Chrystus — nasza nadzieja i nasz cel.

pełnego wykształcenia religijnego tych ludzi. Nie wiedzą oni, czym naprawdę jest i czym być powinna dla nich ta konkretna Msza św., w której uczestniczą.

Bardzo często Msza św., która posiada prymat przed wszystkimi modlitwami kościelnymi, ustępuje w naszym życiu religijnym miejsca modlitwom prywatnym. Jeszcze częściej nasz w niej udział ograniczamy po prostu do zwykłego statystowania.

Otóż nam chodzi o treść a nie o formę. To bowiem, czy się „uczestniczy” czy też „stucha” — to problem dotyczący ze wszech miar treści. Co do formy, to uważamy, że musi być ona adekwatna do stopnia przygotowania wiernych. Trudno było lansować mszaliki w społeczności, w której sztuka czytania była przywilejem jednostek, podobnie jak nikt nie proponowałby śpiewu gregoriańskiego w duszpasterstwie głuchoniemych. Duchowa potrzeba wiernych, to rozumienie Mszy św. i świadome w niej uczestnictwo. Temu właśnie sprzyjać ma odprawianie Mszy św. twarzą do wiernych, dostosowanie śpiewu do liturgii Mszy św. czy Msza św. recytowana, odczytywanie tekstów mszalnych w języku dla ogółu zrozumiałym itp. Sprzyja zaś dlatego, że aktywizuje tych, co są tylko „obecni”. Uczy ich jednocześnie się z kapłanem, wspierać go

w jego modlitwach. Msza przestaje być tylko sprawą celebransa, któremu się biernie przyglądamy. Niektórym liturgiczne nowości wydają się snobizmem, utrudnieniem Mszy. Trzeba jednak zrozumieć, że mają one spełniać swą rolę jako bodźce pobudzające świadomość wiernych i skupiające ich uwagę na ołtarzu. Podobną rolę pełni „usunięcie z kościoła zbędnych świecidełek” i w ogóle te — „przeżyca estetyczne”.



W odnowie liturgicznej nie padło jednak, jak się wydaje, jeszcze ostatnie słowo. Ciągłe jeszcze obrzędy liturgiczne odbierane są jako zespół symboli, z których wyciekło znaczenie. Dotykamy tutaj najtrudniejszego. Myślenie ludzi w epokach, kiedy formowała się nasza liturgia było myśleniem symbolicznym — symbole liturgiczne dla ówczesnego społeczeństwa były



(Dokończenie ze str. 1)
stycznia „dzień świątowy” bez daty. Będzie on świętem międzynarodowym. Lata przepięknie miałyby dwa dni świąt międzynarodowych.

Projektodawcy proponują wprowadzenie w życie tego kalendarza w takim roku, w którym by 1 stycznia przypadł w niedzielę. Skutki wówczas będą następujące:

Nowy rok przypadnie zawsze w niedzielę, Boże Narodzenie zaś zawsze w poniedziałek.

Każdy kwartał miałby równą ilość 91 dni.

Dnie i daty pokrywałyby się z roku na rok:

Twoje imieniny będziesz obchodził zawsze w tym samym dniu tygodnia, święta oficjalnie obchodzone przypadną zawsze w tym samym dniu i w tę samą datę. Wszystkie miesiące miałyby 26 dni roboczych, a rok składałby się z równych 52 tygodni.

czymś żywym. Nasza kultura zaś coraz bardziej opiera się na myśleniu przyczynowym. Coraz rzadziej wyrażamy nasze sprawy symbolem. Coraz trudniej odnajdujemy Boga za obrzędowym znakiem i gestem. Ta zmiana mentalności jest, być może, zubożeniem. Przeciwdziałając temu, trzeba starać się, aby wszystkim gestom rytualnym w liturgii przywrócić ich funkcjonalny sens. Bardzo ciekawe doświadczenia w tym zakresie ma parafia La Bauverie w Belgii, której proboszcz nie boi się przywracać Mszy św. jej pierwotnego charakteru — łamania chleba. Z darów w naturze kapłan wybiera chleb i wino do konsekracji. Pozostałe dary, pobłogosławio-

ne, roznosi się po Mszy biednym. Wierni wpisują swe intencje przed Mszą św. do wyłożonej książki, którą następnie umieszcza się na ołtarzu i z której kapłan czyta je głośno, wzywając wiernych do modlitwy. Przywrócono w dosłownym znaczeniu obrzęd pojednania się wiernych w Kościele (*Pax tecum*) przez podanie sobie obu rąk, aby się wypełniło „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bo przecież Chrystus nauczał, że „jeśli tedy przyniesiesz dar twój do ołtarza a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednaj się pierwej z bratem twym. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój” (Mat. 5, 23-24).

Ale dla wielu wiernych wciąż to, co się dzieje podczas Mszy św. jest niezrozumiałym ornamentem. Jeżeli ksiądz zwraca się do obecnych z wezwaniem „*Orate fratres*”, to słowa te u niewielu uczestników Mszy znajdują posłuch; następnie zapomniałszy, że powstanie w czasie Ewangelii jest oznaką szacunku dla Słowa Bożego, zaś głośne wypowiadanie Credo jako świadomego zobowiązującego wyznania wiary jest nieczęste w naszych kościołach.

Czy wzbudzamy w sobie akt skruchy wraz z kapłanem, gdy modli się on u stopni ołtarza? Jakie znaczenie, poza historycznym, mają słowa „*Ite, missa est*”? skoro wszyscy pozostają w kościele? Zrzuciliśmy na ramiona kapłana cały ciężar tego co się dzieje. A przecież „liturgia, która jest autentyczną modlitwą Kościoła, została uczyniona dla ludu, a nie tylko dla duchowieństwa. Lud może w niej uczestniczyć, jeśli ją rozumie” (O liturgię lepiej rozumianą i lepiej przeczytą” F. Woestelandt, „*Notre Catechese*”, Bruges 1958). To prawda, że mało kto rozumie już dziś łacinę, ale rozumienie Mszy św. nie jest tylko problemem języka. Łatwo mogłoby się zdziwić, że Msza św. odprawiana po polsku byłaby również niezrozumiała.

Tadeusz MYSLIK
Jan PROKOP

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 10 LISTOPADA
Dwudziesta trzecia po Zesł. Ducha Św.
Św. Andrzeja z Avelinu
- PONIEDZIAŁEK — 11 LISTOPADA
Św. Marcina
Święto Niepodległości
- WTOREK — 12 LISTOPADA
Św. Marcina Pap., Witolda
- ŚRODA — 13 LISTOPADA
Św. Stanisława Kostki
- CZWARTEK — 14 LISTOPADA
Św. Józefata Kuncewicza
- PIĄTEK — 15 LISTOPADA
Św. Alberta, św. Lopolda
- SOBOTA — 16 LISTOPADA
M.B. Ostrobramskiej
Św. Gertrudy

Z E Ś W I A T A

LEGENDY I FAKTY HISTORYCZNE

W centralnych uroczystościach XX-lecia ludowego Wojska Polskiego wziął udział sowiecki minister wojny marszałek Rodion Malinowski.

„Przyjaźń naszych narodów — powiedział Malinowski — narodziła się nie od dziś i nie od wczoraj. Siega ona w daleką przeszłość i ma głębokie tradycje”. Sowiecki marszałek wymienił kilka nazwisk komunistów polskich, którzy „walczyli razem z robotnikami i chłopami Rosji przeciwko carskiemu samowładztwu”. Już wówczas — jak mówił — łączyło narody obu krajów „braterstwo broni” i wspólna walka „za waszą i naszą wolność”.

W okresie drugiej wojny światowej — oświadczył Malinowski — „przyjaźń nasza krzepła i hartowała się... Narody radziecki i polski mężnie walczyły przeciwko wspólnemu wrogowi — najeźdźcom hitlerowskim... W tych ciężkich chwilach rząd radziecki uznał za możliwe bezinteresownie wyposażyć, uzbroić i pomóc w szkoleniu całej armii polskiej, składającej się z oddziałów i formacji wszystkich rodzajów broni. Wszystko — mówił sowiecki marszałek — co mieliśmy w tym czasie dzielić się po bratersku: czołgi i armaty, kawałek chleba i radości i smutki”.

Z tych kilku cytatów widać, jak marszałek sowiecki mało liczy się z faktami historycznymi i z pamięcią swoich słuchaczy. Na podstawie tych legend o sowieckim braterstwie i przyjaźni, które — jak powiedział Malinowski — „sięgają w daleką przeszłość”, można by dojść do przekonania, że znane powszechnie fakty zostały po prostu zmyślane. Zmyślono najazd sowiecki na Polskę w 1920 roku i drugi zdradziecki napad wojsk sowieckich we wrześniu 1939 roku, uplanowany wspólnie z Hitlerem. To nie Związek Sowieck dokonał razem z Hitlerem rozbiórów Polski w 1939 roku i nie on wywołał przemocą z zajętych ziem przeszło 1.500.000 Polaków do sowieckich więzień i łagrów oraz na Syberię. To nie w Związku Sowieckim znajduje się Katyń, gdzie wymordowano tysiące polskich oficerów wziętych we wrześniu 1939 r. do niewoli sowieckiej. To nie Związek Sowiecki po zajęciu Polski w latach 1944-1945 aresztował, wywoził w głąb Rosji i mordował tysiące żołnierzy Armii Krajowej i polskiego ruchu podziemnego oraz siłą narzucił Polsce ustroj i reżym komunistyczny.

Na podstawie mów wygłoszonych na akademii „XX-lecia ludowego Wojska Polskiego” w Warszawie można by dojść do przekonania, że wszystkie powyższe fakty historyczne zostały zmyślane. Nie wspomniano bowiem bodaj o jednym fakcie słowem.

CO MOWIĄ OSOBY PRZYBYŁE Z POLSKI O NASTROJACH SPOŁECZENSTWA ?

Ludzie w Polsce — twierdzą osoby, które przybyły ostatnio na Zachód — są bardzo zmęczeni walką o byt i wyczerpani nerwowo. Coraz trudniej bowiem związać koniec z

końcem. Wielu Polaków w kraju uważa, że za ten stan rzeczy nie ponosi pełnej odpowiedzialności rządząca partia komunistyczna. Kierownictwo jej jest bezsilne, gdyż musi wykonywać ustalony przez Moskwę program, zarówno na odcinku gospodarczym jak i na wielu innych odcinkach. Odpowiedzialnością za stale pogarszającą się sytuację gospodarczą kraju obciąża się Rosję Sowiecką, w której panuje niesamowity bałagan i marnotrawstwo, zubożenie i apatia społeczeństwa wywołane głównie brakiem żywności i szeregu artykułów codziennego użytku.

W Polsce nastroje społeczeństwa zdają się być takie same. Ludzie złością się, że coraz trudniej zaopatrzyć się w żywność, że znów trzeba stać w ogonku. Nie odkłada się już dzisiaj nawet w Warszawie kupna chleba do godzin popołudniowych, gdy wraca się z pracy, ponieważ i ten podstawowy artykuł szybko znika ze sklepów. Dlatego lepiej jest pójść rano do piekarni, mimo że wymaga to wstania przynajmniej o pół godziny wcześniej. W kolejkach dość często słyszy się narzekania, że trzeba płacić dro-

Z POLSKI

żej za cukier kubański, który jest mniej smaczny od polskiego, gdy tymczasem cukier polski wywozi się do innych krajów prawie za bezcen. W ogłaszanych komunikatach reżym stale informuje o wzrastającej masie towarowej na rynku, ale w handlu detalicznym jakoś nie widać tych towarów. Nie zostały także opanowane trudności przy regulowaniu zaopatrzenia rynku w mięso i tłuszcz, mimo zwiększonego skupu żywności.

Zaplanowane inwestycje dokonuje się głównie kosztem eksportu żywności, wysokich norm pracy i obniżenia ogólnego standardu życia ludności. Podobnie jak w Sowietach rozwojowi gospodarczemu kraju nie towarzyszy wzrost dobrobytu mas, lecz jego spadek i w tym leży niedostrzegalny dość często na Zachodzie paradoks gospodarki komunistycznej.

(FEC)

„DOKSZTALCENI” PRZEZ NKWD MARSZAŁKOWIE...

M. Spychalski jak wiadomo jest już trzecim marszałkiem, mianowanym przez komunistów w Polsce. Pierwszym był Michał Żymierski, który zaczął współpracować z komunistami podczas okupacji, najpierw jako Lipiński, a następnie jako „generał Rola — naczelny dowódca Armii Ludowej”. Nominacja jego na marszałka odbyła się 3 maja 1945 roku. Był on raczej figurantem, a nie naczelnym wodzem i w cztery lata później zastąpił go sowiecki marszałek polskiego pochodzenia, Konstanty Rokossowski. Komuniści zrobili go marszałkiem

ODESZLI

Od chwili otwarcia Soboru Watykańskiego ubiegłego roku — zmarło 61 ojców Soboru: 4 kardynałów, 16 arcybiskupów i 41 biskupów.

Polski Ludowej” 6 listopada 1949 roku, a 10 maja 1950 r. włączyli — do Politbiura PZPR. Był on marszałkiem w Polsce aż do jesieni 1956 r.

Smutne są koleje losu tych trzech marszałków, podobnie zresztą jak wielu oficerów „ludowego Wojska Polskiego”. Wszyscy trzej przebywali we więzieniu, gdzie ich maltretowano i znęcano się nad nimi. Wszystkim trzem sowieckie NKWD powybiłoby zęby.

Część szczegółów o aresztowaniu i degradacji Żymierskiego ujawniają relacje J. Światła, b. zastępcy szefa X Departamentu Bezpieki w Warszawie, który jak wiadomo uciekł z Polski w 1954 roku i odsłonił kulisy działalności komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Dowiadujemy się z nich i z innych informacji, jak to wykrcano ręce we więzieniu b. marszałkowi Żymierskiemu. Niektóre szczegóły o aresztowaniu przez NKWD Rokossowskiego razem z innymi sowieckimi oficerami dostarczają relacje Chruszczowa na XX kongresie partii sowieckiej w Moskwie (marzec 1956 r.). Z listu Spychalskiego odczytanego na VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR (20 października 1956 r.) dowiadujemy się, że podczas 6 lat pobytu w więzieniu (został aresztowany w 1951 r.) traktowano go „gorzej niż zwierzę”, znęcano się bardziej niż nad siedzącymi w sąsiednich celach SS-manami. Tortury długotrwałego śledztwa — pisze Spychalski — doprowadziły go do całkowitej ruiny fizycznej.

Podobny los spotkał wielu żołnierzy i oficerów polskich, którzy razem z Armią Czerwoną przeszli szlak bitew od Lenino do Odry. Wielu z nich podczas przeprowadzanych czystek sowieckich w wojsku polskim znalazło się we więzieniu, zostali zlikwidowani, albo w dość dziwnych okolicznościach, jak np. gen. Świerczewski, kończyli życie w walce z „bandami UPA” lub „reakcyjnym” podziemiem polskim.

POLACY W PARLAMENCIE PROWINCJI ONTARIO

W odbytych tymi dniami wyborach powszechnych do parlamentu kanadyjskiej prowincji Ontario ilość posłów polskiego pochodzenia uległa podwojeniu, a mianowicie poprzednio zasiadał w nim jedynie p. Bernard Newman, liberal z okręgu Windsor-Walkerville, obecnie oprócz p. Newmana wybrany został także p. Paul Yakabuski, konserwatysta z okręgu Renfrew South. Newman wygrał gładko, mając o 2.382 głosów więcej niż jego najbliższy oponent. Również p. Yakabuski miał poważną przewagę, bo 912 głosów ponad przeciwnikiem. Ogółem uzyskali kandydaci polskiego pochodzenia następujące liczby głosów: Paul Yakabuski 9.941, Bernard Newman 7.763, Tadeusz Glišta, liberal w okręgu Peel 10.382, Józef Król, konserwatysta z okręgu Scarborough West 8.105, Paul Staniszewski, liberal w okręgu Toronto 6.834 i Stanisław Matias, socjalista w okręgu Toronto Bracondale 2.669. Łącznie uzyskali kandydaci polskiego pochodzenia 50.437 głosów.

GŁOS KATOLICKI

EMIGRANCI

(Fragmenty większej całości)

(3)

(Ciąg dalszy)

„Boże mój! — szeptały zbieleńskie wargi. — Umarieś na krzyżu za rodzaj ludzki... za grzechy całego świata, by położyć kres klamstwu, niesprawiedliwości, gwałtom, nienawiściom... by zbratać ludzi w jedną rodzinę. Czy my polscy emigranci nie jesteśmy godni Twojej miłości i dobroci? Tułamy się po obcych ziemiach, bo na tej naszej rodzinnej brak chleba... bo obcy ludzie wchodzą nam często w gniazdo i rządzą się zbrojną ręką, a groźbą, a przekleństwem.

Jesteś o Boże Ojcem wszystkich swych dzieci, a czemuż dotyka nas stale Twoja karząca ręka? Znosimy los swój w milczeniu i wielbimy Cię, Boże! Ale nam nie pozwalają nawet modlić się do Ciebie w naszej mowie rodzinnej, tak jak nas matka w dzieciństwie nauczyła. Wyznaczyłeś na ziemi swoich przedstawicieli — kapłanów... Wszyskie ludy, i te większe, i te małe, i te najmniejsze, rozsiane po świecie, mają swoich duchowych pasterzy, tylko my, jak te sieroty bezdomne, nie mamy nikogo przed kim moglibyśmy się użalić i kto by nam radą służył! Ułituj się nad nami, o Boże dzisiaj zmartwychwstały i wesprzyj nas swoim ramieniem! Dopomóż nam! Dodaj nam mocy ducha, dodaj nam siły... Wysłuchaj prosby naszej!”

Bazylijskowie pomioty napływały natretnie w komórki mózgowy, a kłuty nielitościwie, a jętrzyły, a denerwowały.

„I co z tego, jaka mowa wielbicie Boga? Bóg jest Bogiem dla wszystkich. Czy jesteście dziećmi nierozwiniętymi, że potrzebni są wam kierownicy i opiekunowie? Każ-

dy z was dorósł do tego, by kierować swoją wolą i sumieniem. Dola wasza nieszczęsna, to najpiękniejszy hymn śpiewamy Bogu... Cóż wam więcej potrzeba? Jesteście na obcej ziemi, to musicie podporządkować się prawom swoich gospodarzy, być im uległymi. Ich postanowienia przyjąć za swoje, ich przedstawicieli za swoich. Inaczej was zgnębią, zmarnują, zniszczą... i nikt się o was nie upomni. A hardością nie nie wskóracie, a nabożeństwem „waszemu Bogu” narazicie się „Bogu francuskiemu”. I po co to? Czy mało jeszcze macie kłopotów, trosk i utrapień? Czy nie dosyć, że wam ofiarowano tutaj chleb, prace i dach nad głową? Czego wam jeszcze potrzeba? Polska o was zapomniała... Polska się o was nie upomni... Wasza Polska jest wszędzie tam, gdzie los was rzucił. Nie bądźcie dziećmi. Francja jest krajem tolerancji i swobody. Każdy tu jest dla siebie panem i Bogiem. Bądźcie więcej rozumni!”

— „Ojciec nasz, któryś w niebie”... — szeptały usta rozpaczliwie skurczone — ulituj się nad nami. Myśm od wieków oddali się pod Twoją i Twoją Przenajświętszej Matki opiekę... Dla Ciebie życie wielu pokoleń złożyli w darze. Nie obce nam są Herodowe prześladowania... nie obce meki piekieł... Jesteśmy Twoimi dziećmi, wiernymi i nieugiętymi, póki w nas płynie krew ojców naszych. Jeśli nam tej krwi zabraknie, to czujemy się zgubieni. I dlatego nie odtrącaj nas od siebie, o Boże Wszchemogący, ale daj nam za przewodnika polskiego kapłana, który by nas zachował przy życiu i doprowadził ku Twojemu Królestwu.

Cisza świąteczna, uroczysta i senna zarysem, zawisła nad całą tą gromadą ludzką,

milczącą, pogrążoną w modlitwie i rozmyślnościach. Słońce wznosiło się coraz wyżej i przypiekało coraz mocniej. Dalekie pasma lasów, skrawki pól widniejące w oddali nabrały już teraz wyrazistych kolorów. Pod tym wiosennym słońcem francuskim stał ten tłum polski w pokornej zadumie, chwytając uchem okrucy śpiewów, organów i dzwonków, wypływających przez w pół otwarte wrota kościoła.

Po uroczystym nabożeństwie, kiedy ludzie zaczęli tłumnie wychodzić, stary Koźlik przysunął się do Wiśniewskiego i powiedział:

— Już czas! Chodźmy do zakrystii.

— Nie ma się co śpieszyć — odrzekł zagadnięty. Jeszcze się nie rozebrali z szat kościelnych... Msza ledwie co się skończyła.

— To nie — upierał się stary Koźlik — lepiej być przy nich zawczasu, bo się ulotnią jak kamfora.

— A może byśmy zaczęli na nich przed kościołem? — rzekł młody Koźlik — Tu, na oczach wszystkich... Niech wiedzą, że nie robimy nic w skrytości.

— Ja też tak myślę — podchwycił dotąd milczący Kaczmarek.

Wiśniewski nie dał się jednak przekonać. Nerwowym ruchem wzruszył ramionami i obracając się do Czajki powiedział:

— Ustaliśmy, że złożymy deklarację temu kanonikowi w zakrystii, więc już tego nie zmieniamy. A robić jeszcze jedno widowisko przed kościołem, to już nie wypada i nie honor dla nas.

Słuszna uwaga podzielała na wszystkich pojednawczo.

— Niech będzie — odezwał się znowu młody Koźlik, zwracając się do Wiśniewskiego — tylko nie zapomnijcie języka w gębie, jak przyjdzie wam mówić.

— Nie bój się! A co zapomnę, to tu mam napisane...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Nazywający się pomiędzy sobą „bracmi” Marokańczycy i Algierczycy, walczą przeciwko sobie, jak wrogowie. Apetyty „socjalistycznego” Ben Bella algierskiego są zbyt wielkie. Król królów, abisyński Haile Selassie, chce zapobiec rozlewowi bratniej

krwi interweniuje pomiędzy „bratnimi” narodami. Zobaczmy z jakim skutkiem. Od lewej: Haile Selassie, prezydent Mali Modibo Keita, Hassan II i Ben Bella.

ŁUDZIE SĄ TACY

● „BABY”. — Najmniejsza z automatycznych maszyn cyfrowych, amerykańska „Baby” ma wymiary podobne do zwykłej maszyny do pisania i ciężar zaledwie 12,5 kg. Może wykonywać w ciągu sekundy ponad 30 tys. operacji logicznych.

● USYPIAJĄCY MÓWCA. — Lord Stonham uzalał się na jednym z zebrań w Londynie, że zawsze gdy on się podnosi celem zabrania głosu na posiedzeniu Izby Lordów połowa z obecnych ucina sobie drzemkę, a druga połowa budzi się, by stwierdzić, iż najwyższy czas udać się na herbatę.

● REKORDY. — Jak wykazały przeprowadzone doświadczenia człowiek może wytrzymać w temperaturze plus 55 stopni C przez 2 godziny oraz 15 minut 30 sekund w temperaturze 128 stopni pozbawionej wilgoci.

55 stopni C poniżej zera to rekord wytrzymałości na zimno.

200 godzin bez snu wytrzymał Peter Tripp z Nowego Jorku.

Kubański marynarz Pedroma przez 9 dni nie nie pił i nie jadł.

● WYJASNIENIE. — Republikańska gazeta „My Journal” w Mason City ogłosiła ankietę na temat: „Dlaczego głosuje na kandydata partii republikańskiej?” Pierwszą nagrodą był najnowszy model Forda. Zwyciężył czytelnik, który napisał: „Głosuję na członka partii republikańskiej dlatego, że chcę mieć tego Forda”.

● OSTRZEZENIE. — W aptece w tej miejscowości bawarskiej obok dzwonka przy drzwiach wisi kartka z następującym tekstem: „Gdy mamy nocny dyżur, dzwonić dwa razy. A potem czekać, aż wdzienie spodnie”.

● CYGARO NA DWA LATA. — Pewna firma wyprodukowała w celach reklamowych największe cygaro na świecie, o wadze 5 kg i długości 1,80 m. Oczywiście, zaraz znaleźli się tacy, którzy poczynili zakłady, iż zdolają je zapalić. Okazało się jednak, iż — aby zaciągnąć się dymem — trzeba by posiadać siłę dużego elektroluksu. Obliczono przy tym, że normalny palacz potrzebowałby dwóch lat na wypalenie tego cygara.

● AKCJA SEN. — Na przedmieściu Salonik do jednej z willi wlały się dwie dziewczyny. Celem tej wyprawy było zaaplikowanie śpiączki tam mężczyźnie przy pomocy chloroformu dalszych kilkunastu godzin snu. „Operacja” jednak nie udała się. Człowiekiem, na którym miały jej dokonać, okazał się najlepszy napastnik pewnej drużyny piłkarskiej. Chciały mu w ten sposób uniemożliwić wzięcie udziału w kolejnym meczu ligowym. Powód: w drużynie przeciwnika grają dwaj oblubieńcy przedsiębiorczych dziewcząt.

WRAŻENIA Z KANADY

Przyjeżdżamy do Saskatoon, prowincji Saskatchewan. Miasto liczy 100.000 mieszkańców. Polaków około tysiąca.

W SASKATOON

Rodacy nasi zatrudnieni są w fabrykach, w rzemiośle. Niektórzy posiadają własne farmy w pobliżu miasta. Niestety, Polacy nie mają własnego duszpasterza. Przyjeżdża do nich raz na miesiąc ks. Smyczyk T. Chr. proboszcz z Krydor. Z jego inicjatywy powstało ostatnio Katolickie Stowarzyszenie Polaków. Prezesem został ruchliwy p. Zygmunt Indyk. Odwiedzamy go w jego własnym, pięknym domu przy 409 Avenue G South. Gospodarz z żoną i córką, studentką chemii, przyjmują nas z wyjątkową życzliwością. Pan Zygmunt pracuje ciężko w fabryce, by utrzymać rodzinę. Musi też wystarczyć na spłatę samochodu, a zwłaszcza pożyczki zaciągniętej na kupno domu. Wszystkie jednak wolne chwile poświęca pracy społecznej.

„Proszę księdza, tu za granicą musimy iść wszyscy ławą. Jesteśmy tu zresztą awangardą Polski!” — mówi z naciskiem.

Polacy z Saskatoon mimo braku stałej opieki duszpasterskiej, zwerifikowali się jak dobrzy katolicy. Choć jest ich niewiele, urządzili zbudować własny kościół. Zakupili działkę za 5.000 dolarów przy ul. 20-th Street M. Już zbierają pieniądze na budowę kościoła. Oglądam listę ofiarodawców. Z pietysmem patrzę na podpisy oraz wyszczególnione za nimi ofiary. Pismo nieraz mało wyraźne, stąd nazwiska ledwie czytelne. Za to serce gorące, drgające miłością Boga i tej dalekiej Ojczyzny.

Miejscowemu Biskupowi Kleinowi nie dają spokoju. Delegacja za delegacją nadchodzi Biskupa, by im się postarał o księdza polskiego. I my złożyliśmy wizytę ks. Biskupowi w jego przytulnej rezydencji przy katedrze. Ten młody, energiczny biskup przyjmuje nas w swoim skromnieumeblowanym gabinecie. Spod długich krzaczastych brwi spoglądają na nas głęboko osadzone czarne oczy. Opowiada nam, że w czasie Soboru poznał niektórych biskupów polskich. Nawigując do celu naszej wizyty, mówi z niekłamnym entuzjazmem: „Podziwiam gorliwość i zapał apostołski waszych rodaków. Możecie być z nich dumni. Oczywiście, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy”.

Wieczorem zebranie Polaków na sali wynajętej od Węgrów. Nasi stawili się gromadnie. Powitania, deklamacje dziewczynek w strojach narodowych. Opowiadam o swej podróży, o Polsce. Słuchają z napiętą uwagą. Potem stawiają pytania bez końca. Wszystko ich interesuje. Spotkanie kończymy odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę”. Potem powrót do Krydor.

Jadąc ulicami miasta, słyszymy za nami charakterystyczne sygnały policji porząd-

Od Pacyfiku

kowej. Nie uświadamiamy sobie, o co chodzi. Stajemy jednak postuszni na wezwanie. Pędzący za nami samochód zatrzymuje się również. Wychodzi z niego starszy pan w kraciatej koszuli. To chyba z tajnej policji — myślimy sobie. Ale już za chwilę okazuje się, że to nasz rodak, pan Babiarz. Nie mogąc nas dopędzić, dawał sygnały policyjne, aby nas zmusić do zatrzymania. Następnie nasz przyjaciel wyciąga z walizki wędliny, pieczywo i inne smakołyki.

„To dla was, kochani goście z Polski. I to z wielkiej wdzięczności, boście tego wieczoru przypomniaли mi moje ojczyste strony”.

Z Krydor 900 km samochodem z powrotem do Calgary. Jeszcze dwa dni pobytu wśród Polonii w tym mieście. Pożegnania na sali Związku Polaków. Przemówienia, wyznania wierności i przywiązania, deklamacje, wspólne śpiewy.

„Lubimy takie uroczystości, bo każda z nich mobilizuje ducha polskiego i cementuje naszą wspólnotę” — mówi na zakończenie prezes Związku p. Władysław Chuchla.

NA WSCHÓD KANADY

Z Calgary samolotem do Toronto. Jakież 4.000 km lotu. Wzbijamy się na wysokość 12.000 metrów. Tam na zachód Góry Skaliste, wielkie miasto portowe Vancouver i bezkresny Ocean Spokojny.

Lecimy odrzutowcem linii lotniczej „Trans Canada Airlines”. Jest to przedsiębiorstwo państwowe. Prócz tego istnieje wielka linia lotnicza „Canadian Pacific Airlines”, która znajduje się w rękach prywatnych. Są jeszcze inne linie prywatne, które przewożą pasażerów i towary do wszystkich części Kanady. Tu zresztą ludzie chętniej podróżują samolotem niż koleją. Toteż w pociągach pustki, mimo wielkich napisów propagandowych umieszczonych przez zarząd kolei. Napisy głoszą: „Go relaxed, go by train” — chcesz odpocząć, jedź pociągami.

Ładujemy w Regina, stolicy prowincji Saskatchewan. Szkoda, że nie ma czasu na odwiedzenie ks. Prałata Gockiego, wielkiego, niezmordowanego apostoła polskości w tym mieście. Krótka przerwa i już za chwilę szubujemy dalej nad wielkimi preriaami prowincji Manitoba. I znowu postój w Winnipeg, stolicy tej prowincji. Wymiana pasażerów i dalej podniebnym szlakiem nad bogatą prowincję Ontario. Lecimy nad miastem Fort William, nad Wielkimi Jeziorami, Lake Superior i Lake Huron. Liczne okręty na jeziorach i potężne elewatory na brzegach wypełnione eksportową pszenicą wyglądają jak drobne czarne punkciki.

Te olbrzymie jeziora mają bezpośrednie połączenie z Atlantykiem. Droga wodna, św. Wawrzyńca łączy je bezpośrednio z Montrealem. Kanałem tym, głębokości 12

u po Atlantyk

metrów, płyną duże okręty oceaniczne z całego świata do wielkich miast Kanady i U.S.A. — Toronto, Buffalo, Cleveland, Detroit, Chicago. Po czterech godzinach lotu lądujemy na lotnisku w Toronto, drugim największym mieście Kanady.

BOHATERSCY OBLACI

Zamieszkujemy w domu O.O. Oblatów Niepokalanego Poczęcia N.M.P. przy ul. Indian Trail. Jest to siedziba O. Schmidta, przełożonego prowincji polskiej Oblatów. W Kanadzie wszyscy ze cześcią wymawiają imię tego Zgromadzenia. Mówi się o „białej epopei” Oblatów w Kanadzie. Oni to dokonali najliczniejszych nawróceń wśród Indian, zwłaszcza Irokezów i Huronów w północnej Kanadzie. Po dziś dzień opiekują się katolickimi Indianami, metysami i półIndianami na dalekiej północy. Poświęcenie ich niepojęte. Wśród długiej zimy srożącej się 50-stopniowym mrozem, przesuwają się na saneczkach ciągniętych przez psy. To znowu latem wśród much i komarów, na chwiejnych łódeczkach w ślad za koczowniczymi szczepami. Toteż Pius IX nazwał ich „białymi męczennikami”.

Jednego z nich chciano odwołać z tej krainy wiecznych lodów. Misjonarz odpiął pokornie: „Błagam, pozwólcie mi tu pracować i cierpieć. Będę żył rybami, jak moi Eskimosi. Będę się ogrzewał lodem jak oni”. Był to O. Turquetil, największy apostoł Eskimosów. W całej Kanadzie, w dziesiątkach diecezji pracuje obecnie 2.000 kapłanów i braci-koadiutorów tego Zgromadzenia. Stanowią oni główny trzon duchowieństwa w tym kraju.

Prowincja polska O.O. Oblatów oddała wielkie usługi sprawie polskiej. Polscy Oblaci tworzyli parafie polskie, budowali polskie kościoły. Organizowali życie polskie w Kanadzie. Po dziś dzień 56 kapłanów tego Zgromadzenia pracuje wśród naszej Polonii. Z O. Antonim Rabięgą, Dyrektorem Misji, zwiedzamy parafie polskie w Toronto. Pulsuje w nich intensywne życie katolickie i polskie. Szczególnie imponuje nam parafia św. Stanisława, prowadzona przez O. Murawskiego. Oblata. Kościół protestancki, zakupiony przez bogatego protestanta i darowany Polakom. Protestant ten był kiedyś na nabożeństwie polskim w wypożyczonym przez nich małym kościółku. Uderzyły go pieśni polskie, śpiewane z prawdziwym dynamizmem. Rozrzewniło go to głębokie przywiązanie do wiary. Wykupił więc za własne pieniądze obszerną świątynię od protestantów i darował ją Polakom. Było to w roku 1911.

Obok kościoła wielka sala zebrań. Pod tą salą salki katechetyczne, nowoczesne kręgielnie, tak bardzo popularne w Kanadzie. Przy parafii istnieje nawet kasa oszczędności. Nasi rodacy składają tu swe uciulane dolary. Z funduszy tych udziela

się pożyczek długoterminowych. Z pożyczek korzystają młode małżeństwa.

Następnie O. Antoni obwozi nas po tym wielkim, wspaniałym mieście. Dojeżdżamy do ulicy Yong Street. Ulica ta to kanadyjska trasa W—Z. Jest to chyba jedna z najdłuższych ulic świata. Zaczyna się od jeziora Ontario, biegnie następnie prostą linią przez całe miasto z południa na północ. Jej przedłużenie to Yong Street Highway, autostrada biegnąca w głąb prowincji Ontario. Pod Yong Street zbudowano nowoczesną kolej podziemną, pierwszą w Kanadzie.

POLSKA NAD ONTARIO

Następnie oglądamy najważniejsze gmachy miasta. Imponuje nam budujący się nowy ratusz, według projektu fińskiego architekta Vilio Revel. Koszt — 24 miliony dolarów. W Toronto wznosi się dużo nowych budowli, w tym nowy dworzec lotniczy, najnowocześniejszy w Kanadzie. Przy budowie ratusza i lotniska pracuje spora gromada naszych rodaków.

Wjeżdżamy na Queen Street, nazwaną przez naszych „Kwiną”. Przy tej ulicy mieszka najwięcej Polaków. „Kwina” jest ulicą raczej skromną. Widać stare kamienice, poprzedzielane domkami jedno lub dwupiętrowymi. Przy tej ulicy znajdują się biura „Związku Polaków w Kanadzie” i „Kongresu Polonii Kanadyjskiej”. Tu też mieszczą się redakcje półtygodnika „Związkowiec” i tygodnika „Głos Polski”.

W pobliżu „Kwiny” jest druga polska ulica — Dundas Street. Tu wychodzi trzecie pismo polskie „Kronika Tygodniowa”. Na obu tych ulicach słychać często mowę polską. Mój towarzysz potrafi nawet rozróżnić Polaków, którzy niedawno przyjechali z Polski. Pytam się, po czym ich poznaje. „Niech ksiądz się dobrze przyjrzy tym dwojgu ludziom po tamtej stronie ulicy. Ręczę, że dopiero od kilku dni są w Kanadzie. Odrębny ubiór, niepewne ruchy”.

Tuż obok nad brzegami jeziora Ontario znajduje się świeżo założony „Gzowski Park”. W tym pięknym parku wzniesiono okazały pomnik na cześć tego wielkiego Polaka. Inż. Kazimierz Gzowski (1813-1898) pochodził z Krzemieńca. Po upadku powstania listopadowego tuła się kilka lat po Europie. Potem emigruje do Kanady. Jako młody inżynier buduje mosty, drogi, reguluje rzeki. Szczytowe jego osiągnięcie to most nad rzeką Niagara, łączący Kanadę z Stanami Zjednoczonymi. Kanada zalicza Gzowskiego do czołowych swoich cywilizatorów. Ostatnio wydano pamiątkowy znaczek pocztowy z podobizną naszego rodaka, w ilości 40 milionów.

Jest jeszcze cały szereg innych Polaków, którzy w przeszłości oddali wielkie usługi Kanadzie. I dziś jeszcze około 300.000 Polaków wnosi swój zapał pionierski w budowę tego kraju-giganta rozciągającego się od Paacyfiku po Atlantyk.

KS. POSADZY

MIGAWKI EMIGRACYJNE

POŚMIERTNE ODZNACZENIE DLA ZYJĄCEGO. — Z Kanady nadeszła wiadomość o zgonie Józefa Cichockiego. Był on w czasie ostatniej wojny kościelnym ks. kapłanem Hupa z I Dywizji Pancerniej. Kiedy Dywizja staczała krwawe walki pod Chambois ks. Hupa starał się ocalić rannych, do których strzelali Niemcy nie zważając na bardzo wyraźne znaki czerwonego krzyża na sanitarkach, na rękawach pielęgniarzy i księdza. Nic nie pomogły wysiłki kapłana, padł od kuli, a przy nim nieodstępny kościelnym. Obydwaj pośmiertnie otrzymali krzyż „Virtuti Militari”. Cichocki jednak choć bardzo ciężko ranny jakoś się wylizał z ran, ale kiedy się zgłosił po swój krzyż, powiedziano mu, że nie ma do niego prawa, bo został mu nadany... pośmiertnie. W tym czasie spotkałem go w halu dowództwa Naczelnego Wódza w Londynie opartego o dwie laski. Wspólnymi siłami udało się nam wpłynąć na odpowiednie czynniki i pośmiertnie nadane odznaczenie wręczono żywemu.

GENERAL PCHA SAMOCHOD. — Kiedy już mowa o Dywizji Pancerniej trudno mi się oprzeć, by nie opowiedzieć przynajmniej, jaka zdarzyła się generałowi Maczekowi w Metz w czasie ostatniej uroczystości b. kombatantów. Przybył tam samochodem ks. red. Stopy w towarzystwie dr. Paczyńskiego. W pewnym momencie w centrum miasta zabrakło benzyny. Generał ze swoją wrodzoną prostotą razem z dr. Paczyńskim dopchali samochód do najbliższej pompy benzynowej, podczas gdy ks. Stopa pozostał przy kierownicy.

GENERAL WŚRÓD SUTANN. — W drodze powrotnej z Metz do Paryża generał Maczek wstąpił do Misjonarzy Oblatów w La Ferte-sous-Jouarre i wziął udział w superiorzkiej instalacji ks. Konrada Stolarza. Nie speszyciło go 35 sutann przybyłych z tej okazji do La Ferte księży. Może dlatego, że wielu z nich było w czasie wojny kapłanami wojskowymi. Dla każdego miał życzliwe ludzkie słowo. Od francuskiego dziekana miejscowego dowiedział się, że instalacja posłużyła księdzu francuskiemu do wygłoszenia kazania na temat uciulki religii w Polsce oraz do modlitwy w intencji miejscowych księży Oblatów i ich braci w Polsce.

JĘZYK ROSYJSKI DLA POLAKÓW. — W Dniu Pogłębienia Wiedzy Religijnej urządzonym w Calonne-Ricouart przez Mężów Katolickich p. Józef Kudlikowski, prezes Kongresu Polonii Francuskiej, podał do wiadomości, że w liceum w Douai z braku zgłoszeń kandydatów na lekcje polskiego wprowadzono rosyjski, zachęcając uczniów pochodzenia polskiego, by się zapisywali na ten język.

A przecież okręg Douai zalicza się do jednego z najbardziej zaludnionych przez Polaków.

OMEGA

ZIEMIA PEŁNA TAJEMNIC

Anglicy są mistrzami w organizowaniu różnych klubów i stowarzyszeń. Rejestr związków, kół, lig, bractw, korporacji, cechów itp., działających w Wielkiej Brytanii, stanowi księgę pokazanych rozmiarów. Niektóre zreszczenia skupiają ludzi, którzy — jak na XX wiek — są zwolennikami zaiste przedziwnych teorii. Oto np. w Londynie istnieje towarzystwo rekrutujące swoich członków wyłącznie spośród osób święcie przekonanych, że Ziemia jest zupełnie płaska i zewsząd otoczona oceanami (nie to, oczywiście, nowego, bo tak właśnie twierdził Anaksymenes z Miletu, żyjący w latach 610-540 p.n.e.). Żaden naukowy argument nie jest w stanie podważyć ich przekonania, a jedyne, co cieszy, to fakt, iż nie podtrzymują opinii lansowanej przed wiekami, jakoby płaska niczym dysk Ziemia pływała po morzu na grzbietach trzech wielorybów...

Pozostawmy jednak w spokoju owe dziwaczne londyńskie towarzystwo. Aby dojść do sedna sprawy wypadła jeszcze przytoczyć przypowieść wybitnego greckiego filozofa — Platona — o jednym z „siedmiu mędrców Grecji”, wielkim filozofie, matematyku i astronomie. Talesis z Miletu. Otóż któregoś dnia Tales, zapatrzony w usiane gwiazdami niebo, wpadł do studni. Wypadek widziała pewna dziewczyna i potem, dowcipkując, opowiadała: „Zachciejwa mu się widzieć, co się dzieje na niebie a nie widzi tego, co ma pod nosem i pod nogami”.

Zarzut dziewczyny można by chyba odnieść również do współczesnych nam naukowców. Chociaż brzmi to dość nieprawdopodobnie, człowiek znacznie lepiej radzi sobie z poznawaniem Kosmosu, aniżeli z rozszyfrowaniem zagadek planety Ziemi po której, jako homo sapiens, stąpa już od lat około 80.000!

Ale — bądźmy sprawiedliwi — nie w tym przyczyna, że naukowcy lekceważą to, „co mają pod nosem i pod nogami”. Po prostu Ziemia znacznie skuteczniej broni się przed infiltracją człowieka. Nie staje mu dotychczas środków technicznych, pozwalających na szczegółowe poznanie rodzimej planety. Prawdopodobnie zresztą nieprędko zajdą w tym względzie jakieś zasadnicze zmiany i trzeba przyznać rację amerykańskiemu uczonemu A.E. Benfielldowi, gdy utrzymuje, że „będziemy już latać w bezmiernych przestrzeniach układu słonecznego i osiągniemy niektóre sąsiednie planety, nim znajdziemy sposób przedostania się do środka naszego globu, odległego o 6.370 kilometrów”.

Niemniej jednak nauka czyni ogromne postępy. Mamy obecnie wiele nowych hipotez dotyczących początków Ziemi, budowy jej wnętrza, magnetyzmu ziemskiego itd. Olbrzymie zdobycze przyniósł Mię-

dzynarodowy Rok Geofizyczny, który był imprezą badawczą o skali nie mającej dotychczas precedensu. Wiele państw nadal nie szczędziło sił i środków, aby tajemnice Ziemi przestały być tajemnicami.

Trudno byłoby nawet w wielkim skrócie omówić wszystkie dotychczasowe hipotezy dotyczące „życiorysu” Ziemi, podobnie jak i wątpliwości nurtujące naukowców. Dlatego pokusimy się tylko o opisanie pewnego przedsięwzięcia, po którym uczeni bardzo wiele sobie obiecują.

Podział na strefy nie jest — niestety — wynikiem bezpośrednich badań, lecz tylko efektem wniosków, zebranych głównie dzięki obserwacjom rozchodzenia się we wnętrzu Ziemi fal sejsmicznych, wywołowanych trzęsieniami Ziemi. Owe fale przebiegają nasz glob i ulegają różnym załamaniom natrafiając na warstwy o różnych właściwościach fizykochemicznych. Porównując zniekształcenia ich dróg z rezultatami badań laboratoryjnych, można stworzyć hipotetyczną strukturę wnętrza Ziemi.

Z grubsza, pomijając kilka stref pośrednich, ma ona taką budowę:

- Strefa powierzchniowa, zwana skorupą, ma przeciętnie około 30 km grubości. Tworzą ją skały osadowe oraz pochodzenia magmowego (granity i bazalty).

- Poniżej rozciąga się tzw. płaszcz, grubości około 2.900 km, złożony również ze skał, jednak o większym ciężarze właściwym.

- Środek Ziemi tworzy jądro o promieniu około 3.500 km, podzielone na strefy wewnętrzną i zewnętrzną. Prawdopodobnie składa się ono z roztopionego metalu, żelaza i niklu.

Jednym z bardzo ważnych odkryć ostatnich lat było stwierdzenie, że skorupa ziemska jest znacznie cieńsza pod oceanami niż pod kontynentami. Kilka takich „słabych miejsc” będzie w najbliższych latach celem ataków dwóch śmiałych przedsięwzięć naukowych, z których jedno, rzadkie, nosi kryptonim „Burmo”, a drugie, amerykańskie — „Mohole”.

Oba skróty zawierają w sobie pierwszą sylabę nazwiska jugosłowiańskiego seismologa A. Mohorovicica, który w 1909 roku, badając sejsmogram bałkańskiego trzęsienia ziemi, odkrył na stosunkowo niewielkiej głębokości pierwszą płaszczysylabę nazwiska jugosłowiańskiego seismicznych. Nazwano ją „nieciągłością Mohorovicica” i uznano za granicę pomiędzy skorupą a płaszczem Ziemi.

„Burmo” i „Mohole” — będą właśnie próbami przewiercenia skorupy ziemskiej i przebiecia się przez „nieciągłość” Mohorovicica aż do strefy płaszcza (na kontynentach, gdzie leży on na głębokościach

Naukowcy opracowali ciekawe dane, dotyczące szybkości, z jaką poruszają się różne zwierzęta, m. in. ptaki i ryby. Tak np. najszybszym ptakiem jest jaskółka, a zwłaszcza jej odmiana zwana językiem, lecąca z szybkością 280 km na godz. Gołąb robi tylko 72 km/godz., dzika kaczką aż 90 km/godz., zaś wrona tylko 36 km/godz.

Wśród ryb rekordzistą jest morska ryba — miecz, płynąca z szybkością 130 km/godz. Szczupak robi tylko 25 km/godz., zaś karp zaledwie 12 km na godz. Najbardziej upośledzonym ze stworzeń jest... człowiek. Latać sam nie umie w ogóle, zaś pływa (mistrzowie świata!) nie szybciej niż 7 km na godz.

od 20 do 60 kilometrów, jest to jeszcze problem nie do pokonania, natomiast dotychczasowe doświadczenia oraz udoskonalony sprzęt umożliwia wykonanie planu w rejonach oceanicznych, gdyż tam warstwa skorupy ma tylko od 5 do 18 kilometrów!

Próby już rozpoczęto. Rosjanie zamierzają przeprowadzić je w rejonie Wysp Hurylskich, Amerykanie natomiast prawdopodobnie koło Wysp Bahama.

Czego należy oczekiwać po tych niezwykle ciekawych przedsięwzięciach? Nauka otrzyma do ręki dowody, które pozwolą jej rzucić nowe światło na historię naszej planety oraz — być może — również na teorię powstania życia na Ziemi.

Dowodami tymi będą próbki, wydobywane z głębin podczas przeprowadzania wierceń. Skały osadowe z dna mórz zawierają np. interesujące skamieniałości, próbki skał skorupy ziemskiej pozwolą już dokładnie ustalić jej strukturę, a „dowody rzeczowe” uzyskane po dotarciu do płaszcza odpowiedzą, czy istotnie tworzą go skały czy też ma on bardziej płynną konstytucję. Nie wykluczone, iż wykażą one przyczynę powstawania trzęsień ziemi, jako że właśnie w płaszczu skupiają się ich ogniska, wyjaśnia naturę wybuchów wulkanów, gdyż w tej strefie wnętrza Ziemi tworzą się prawdopodobnie lawy, ujawnia siły powodujące dynamiczną aktywność skorupy ziemskiej (z tym wiąże się problem powstania gór) itd.

Jak z tego krótkiego wliczenia wynika — geofizyka w ciągu najbliższych kilku lat będzie miała wiele do powiedzenia.

● ZIELONY BLONDYNEK. — Pewien student — jasny blondynek — wskoczył (w Berlinie zachodnim) dla ochłody do basenu. Lecz po chwili w pośluchu stamtąd uciekł. Zgromadzeni wokół basenu ludzie ze zdumieniem patrzyli na jego bujną, ciemnozieloną czuprynę. Te raptowną metamorfozę wyjaśnili późniejsi chemicy. Otóż nastąpiło to na skutek reakcji chemicznej, jakiej uległ specyfik (którym ów młodzieńiec farbował sobie włosy) po zetknięciu się z chlorem znajdującym się w wodzie.

„Obawiałam się, że go rozpieszczę. Gdy płakał, nie brałam go na ręce, chociaż nieraz serce rozdzierało mi się z bólu. Nie pieszczam go, nie tuliłam — chciałam, by był zahartowany na trudy życiowe”...

Takie i temu podobne zwroty słyszymy często z ust matek przychodzących do nas po radę.

Jesteśmy pokoleniem, które wie najlepiej, jak twarde i bezlitosne może być życie. To też nie dziwię się wcale tym rodzicom, którzy w trosce o przyszłość swego dziecka lekają się rozpieszczenia. Jest rzeczą znaną, że tego rodzaju obawy i towarzysząca im często oschłość „zimnego chowu” dotyczy przede wszystkim dzieci pierworodnych lub jedynaków. Przy wychowywaniu następnym z kolei dzieci rodzice wyzbywają się najczęściej tych lęków, lepiej poznają potrzeby swego dziecka i umiejętniej nim kierują.

Nikt z nas nie lubi ani melancholijnych pieszczoszków, ani zblazowanych rozkoszników. Unikamy ich i gotowi byśmy byli zrobić wszystko, by nasze dziecko nie zostało rozpieszczone.

A więc zastanówmy się wspólnie nad tym, czym jest owo rozpieszczenie i jak mu zapobiec.

W wieku dziecięcym dadzą się rozróżnić dwa rodzaje, czy też jakby się powiedziało w języku lekarskim — dwie postacie klinicznego rozpieszczenia. Postać pierwsza występująca częściej u dzieci w wieku przedszkolnym — to dziecko rozkapryszone, płaczące z byle powodu, zaleknione (boi się zostać samo w pokoju, boi się obcych, boi się wysokości itd. trzymające się mamusinej spódnicy). I postać druga — częstsza u dzieci starszych — dziecko nadąsane z wiecznie obrażoną miną, nigdy z niezgody nie zadowolone, często opryskliwe, robiące wrażenie zarozumiałego.

między nami kobietami...

AROGANCI I MAZGAJE

Wspólne dla obu postaci są: brak samodzielności w wykonywaniu codziennych obowiązków odpowiadających wiekowi, trudności w kontaktach społecznych z rówieśnikami i dorosłymi, osłabiona inicjatywa, osłabiony popęd badawczy i zabawowy. Badania dokładniejsze pozwalają stwierdzić u tych dzieci lęki i zahamowania, często zachwiane poczucie bezpieczeństwa, brak wiary we własne siły, nieraz maskowane arogancją i niegrzecznością, znacznie opóźniony rozwój osobowości uczuciowej (przetrawianie uczuciowości egocentrycznej typu niemowlęcego). Brak lub osłabienie motywacji w postępowaniu na skutek braku właściwej więzi uczuciowej w obrębie rodziny.

Dziecko zepsute lub rozpieszczone, zarówno to nieśmiałe i mazgajowate, jak i to aroganckie i zblazowane jest dzieckiem w jakiś sposób „skrzywionym” wymagającym pomocy i leczenia.

Rodzi się więc pytanie: jak unikać rozpieszczenia?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa.

Zacznijmy od tego, co jest z punktu widzenia naukowego najzupełniej pewne: niemożliwością jest rozpieszczenie dziecka w okresie jego całkowitej i fizjologicznej niezaradności. Noworodek i niemowlę nie da się zepsuć nadmiarem pieszczot. Fakt ten został stwierdzony przez lekarzy i psychologów, zgadzają się z nim całkowicie doświadczeni i mądrzy rodzice. Zresztą zapo-

trzebowanie na miłość rodzicielską i na ich bezpośrednią fizyczną bliskość jest u niemowięcia tak wielkie, że przekarmienie miłością w tym wieku omalże nie wchodzi w rachubę.

I w późniejszym wieku nie nadmiar miłości staje się przyczyną zepsucia dziecka lecz przeciwnie, jej niedobór lub niewłaściwy kierunek.

O rozpieszczaniu i psuciu dziecka można mówić w wypadku, gdy rodzice nie dostrzegają lub nie chcą dostrzegać, że dziecko już wyrosło z powijaków, i wciąż traktują je jak niemowlę.

Przynajmniej się szczerze — trudna to do przewyciężenia pokusa. Zniewała nas nieporadność małego dziecka i jego całkowita zależność od nas. I jeszcze jedno: małe dziecko — to symbol naszej młodości. Nie chcemy nieraz uznać, że dziecko dorasta i że lata mijają, więc staramy się utrzymać naszego syna czy córkę w przekonaniu, że jest jeszcze „dzidziusiem”, że nic nie potrafi, więc mamusia czy babcia wszystko za niego robią. I jeszcze jeden moment obciąża zazwyczaj klimat emocjonalny rozpieszczonego dziecka: miłość, którą się je otacza, z reguły zatruta jest egoistycznym uczuciem „nie chcę go stracić, chcę, by zawsze należał do mnie”, „wychowuję go dla siebie, nie dla innych”.

To traktowanie drugiego człowieka, w tym wypadku dziecka, nie jako autonomicznej istoty ludzkiej, która ma prawo do pełni własnego niezależnego życia, lecz jako przedmiotu, własności, którą się dysponuje, ten właśnie mały egoizm daje w rezultacie odstraszący nas obraz rozpieszczonego, lub mówiąc ściślej, rozpuszczonego dziecka.

Doc. IZABELA BIELICKA

MODLITWA POLAKA

*Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyznę łono,
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską,
Nie wracaj darowanej, przywróć zasłużoną.
Nasza to wielka wina, żeśmy z Twoich cudów
Nic się nie nauczyli. Na łaski bezbrzeżne
Liczyliśmy, tak pewni, jakby nam należne,
Aby nas wyręczyły z Tej należnych trudów.
Za bardzośmy Ojczyznę kochali świętami.
Za bardzośmy wierzyli, że zawsze nad Wisłą
Cud będzie czekać na nas i gromy wytrysną
Z niebieskiej obronnej linii ponad nami.
I codziennym słońcem obok Niej, tak jak przechodzeń
Mija drzewo, a Boga w drzewie nie pamięta.
A Ojczyzna codziennie przecież była święta,
A Ona właśnie była tym cudem na codzien.
Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.
By już na zawsze była w każdej naszej trosce
I już w każdej czułości, w lęku i rozpacz,
By wnuk, zrodzony w wolności, wiedział co to znaczy
Być wolnym, być u siebie — być Polakiem w Polsce*

NASZA KUCHNIA

PAPRYKA FASZEROWANA MIĘSEM I RYZEM

1 kg papryki zielonej, 1/2 kg wieprzowiny od szynki, 1 cebula, łyżka tłuszczu, sól, pieprz, 3/4 szklanki ryżu.

Mięso opłukać pokrajając w kostkę, obrumienić wraz z cebulą na tłuszczu, po czym dolać trochę wody, posolić i posypać pieprzem, udusić pod przykryciem, nie dolewając w czasie duszenia wody. Ryż wsypać do dużej ilości wrzącej wody i obgotować przez 5-7 minut, po czym dokładnie osączyć na sitku. Strąki papryki oczyścić z gniazdek pestkowych (ścinając „piętkę” z szypułką), opłukać. Ryż wymieszać z mięsem i farszem tym nałożyć oczyszczone strąki papryki. Ustawić je ciasno w rondlu, wlać tyle wody, by sięgała do 3/4 wysokości strąków, przykryć i dusić około 30-40 minut. Podawać z sałatką z pomidorów lub inną surówką.

Życia emigracji

WŁOCHY

PREZES STEFAN KORBOŃSKI
U PAPIEZA

Ojciec św. przyjął dnia 19 ub.m. na audiencji specjalnej Prezesa Stefana Korbońskiego z małżonką. Ojciec św. powitał niezmiernie łaskawie pp. Korbońskich, zaczynając rozmowę po polsku i wspominając czasy swego pobytu w Nuncjaturze warszawskiej. P. Korboński mówił o wdzięczności Polaków za decyzję wybudowania kościoła pod wezwaniem św. Jacka w Rzymie i złożył Ojcu św. gorące podziękowanie za ten nowy dowód pamięci o narodzie polskim i jego Millennium. Ojciec św. bardzo miłe przyjął to podziękowanie i udzielił pp. Korbońskim swego specjalnego błogosławieństwa.

W 15-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI KARDYNAŁA PRYMASA HLONDA

Wieczorem dnia 22 ub.m. w kościele polskim św. Stanisława odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę s.p. Kardynała Hlonda. Mszę św. odprawił ks. Arcybiskup poznański Baraniak, wspomnienie pośmiertne wygłosił ks. Arcybiskup Gawlina. W prezbiterium zasiadł następcą s.p. Prymasa Hlonda, ks. Kardynał Prymas Stefan Wyszyński. Wszyscy ks.ks. Biskupi polscy, którzy przybyli na Sobór, byli obecni. Obecny był też Ambasador R.P. przy Watykanie, Kazimierz Papee.

Ks. Arcybiskup Gawlina w barwnym ujęciu dał życiorys syna ziemi śląskiej, który ozdobiony został purpurą kardynalską i zajął tron prymasowski. Przed oczyma skupionych słuchaczy przesunął się obraz skromnego sałajanina, wyniesionego dzięki skromnemu duchu i charakteru najpierw na biskupią stolicę katowicką a następnie na prymasowską gnieźnieńską. Na Prymasa Polski, ks. Augusta Hlonda, zwróciły się rychło oczy całej Polski i świata katolickiego. Wygnany z kraju przez najezdźcę, pracował niezmordowanie dla Polski w Rzymie i w Lourdes, aż do chwili aresztowania przez hitlerowców w piemontskim opactwie Hautes Combes. Odrzucił z godnością wtedy ofiarowaną mu przez Hitlera za cenę uznania zaboru regencję. Po uwolnieniu z niemieckiego więzienia przez wojska amerykańskie,

wrócił do Rzymu, by udać się następnie spowrotem do kraju i objąć rządę nad Kościołem polskim. W oparciu o specjalne pełnomocnictwa Piusa XII, które imię tego Papieża na zawsze związały z Polską, Prymas Hlond położył nieśmiertelne zasługi około zorganizowania Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. Gdy śmierć nagła przerwała pasmo jego żywota, zręby wielkiego dzieła były ustalone. Ks. Arcybiskup przypomniał słowa Papieża Piusa XII do Ambasadora R.P. przy Stolicy Ap.: „Nie mieliśmy kłopotu z wyborem następcy, bo wskazał go Nam s.p. nieodżałowany ks. Kardynał Prymas Hlond”.

U.S.A.

MINISTER HISPZANSKI W OBRONIE
NARODÓW UJARZMIONYCH

Hiszpański minister spraw zagranicznych Castiella w swej mowie w Nowym Jorku dnia 24 września na plenum Zgromadzenia ONZ zamieścił ustęp poświęcony obronie sprawy narodów ujarzmionych. Po niedwuznacznym stwierdzeniu wierności Hiszpanii wobec ideałów i dążeń ogólnoeuropejskich, jej chęci zbliżenia z Europą oraz brania udziału w pracach nad jej jednoczeniem, Castiella podkreślił, że kontynent nasz nie może na dalszą metę przetrzymać okaleczeń, które pociągają za sobą podział Europy i odosobnienie całej grupy narodów zamieszkałych we wschodniej jego części. Min. Castiella dalej stwierdził: „A co się tyczy narodów na wschodzie, sztucznie odosobnionych i oddzielonych od reszty Europy, tych które cierpią w milczeniu, które jednak z odwagą i uporem chronią jak schowanego skarbu swego dziedzictwa, których to narodów Hiszpania nie zapomina, ponieważ są one znaczną częścią wspaniałej przeszłości Europy i będą bez wątpienia częścią jej lepszej przyszłości — tym narodom, powtarzam, życzymy, by w przyszłości niedalekiej znalazły się one w okolicznościach, w których decydować będą mogły same o swym losie. Oby można było w ten sposób powrócić do Europy jęnej, z wolną wymianą od północy do południa i od wschodu do zachodu, — Europy, w której każdy człowiek byłby wolny i w której nie byłoby murów ani granic dla wielkich prądów duchowych”.

DELEGACJA NARODÓW UJARZMIONYCH W DEPARTAMENCIE STANU

W czasie Tygodnia Narodów Ujarzmionych delegacja ACEN, w skład której wchodził również przewodniczący delegacji polskiej Stefan Korboński, została przyjęta w Departamencie Stanu przez zastępcę podsekretarza stanu Richarda Davis'a. Delegacja przedstawiła p. Davisowi ukryty cel proponowanego przez Sowiety paktu o nieagresji, a mianowicie — uznanie status quo w krajach za żelazną kurtyną. Przestrzegając przed powyższym, delegacja wyraziła opinię, iż nadszedł stosowny moment, by w rokowaniach z Moskwą, mających na celu załatwienie spornych problemów w Europie, podnieść w sposób stanowczy sprawę wycofania wojsk sowieckich z krajów Europy środkowo-wschodniej i umożliwienia w nich wolnych wyborów pod kontrolą międzynarodową. Delegat polski podkreślił przy tym, iż uznanie status quo w Polsce byłoby potwierdzeniem wszystkich błędów Teheranu i Jałty, a poza tym byłoby sprzeczne z wielokrotnymi oświadczeniami Prezydenta Kennedy'ego.

P. Davis zapewnił delegację, iż jej życzenia i opinie zostaną dokładnie rozpatrzone. Należy zaznaczyć, że p. Davis towarzyszył sekretarzowi stanu Dean Ruskowi w jego podróży do Moskwy i na Krym oraz brał tam udział w rozmowach z Chruszczowem.

FRANCJA

UROCZYSTA SESJA

W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYZU

Z okazji 150-tej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego została odprawiona uroczysta msza św. za spokój jego duszy dnia 20 października br. w kościele polskim w Paryżu. Słowo Boże w czasie mszy św. wygłosił ks. kan. Kiedrowski. Uroczystość była nadana na fale radiowe.

We wtorek dnia 22 października br. z tejże okazji odbyła się uroczysta sesja w Bibliotece Polskiej. Zorganizowana przez Towarzystwo Historyczno-Literackie ściągnęła do gmachu Biblioteki tłumy słuchaczy. Na program jej złożyło się otwarcie dokonane przez księcia Andrzeja Poniatowskiego, prezesa Towarzystwa, konferencja gen. Mariana Kukieła na temat „Józef Poniatowski — dowódca i mąż stanu”, w dalszym ciągu p. Wrotnowska przedstawiła legendę księcia Józefa w francuskiej sztuce romantycznej. Z powodu bardzo licznej frekwencji obecni słuchacze z trudem mogli przed odejściem zwiedzić wystawę o księciu Józefie Poniatowskim.

W czwartek 24 października br. z inicjatywy Rady Tow. Historyczno-Literackiego gen. Kukiel wygłosił odczyt p.t. „Zagadnienia wojskowe powstania styczniowego”.

WIZYTACJA POLSKICH ODDZIAŁÓW
WARTOWNICZYCH

W dniach od 14 do 21 października br. dziekan duszpasterstwa Oddziałów Wartowniczych ks. kan. Juliusz Janusz odwiedził wszystkie ośrodki polskich wartowników we Francji.

Opuszczając Francję ks. kan. J. Janusz złożył wizytę Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA OMI — DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

SZCZĘŚC WAM BOŻE NA DALSZEJ DRODZE!

Takie słowa padły przy ogólnych życzeniach na 40-letniej Rocznicy Polskiej Parafii Notre-Dame-des-Waziers. Wybrałem właśnie te słowa, bo wydawało mi się, że przy takiej uroczystości, jak święto Chrystusa Króla, nasza parafia, obchodząca 40-lecie swego istnienia, zdała sobie sprawę, że jest ona częścią polskiego Kościoła, który w powszechnym Kościele Chrystusowym jest jedną z przepięknych pereł.

Na tę uroczystość nasza parafia przygotowała się trzydniowymi rekolekcjami. Nauki były głoszone w duchu obecnego Soboru: Kościół — lud Boży, Chrystus, żyjący w Kościele Jedynej Zbawca, Chrystus triumfujący z Krzyża.

Rocznica naszej parafii zbiegła się ze świętem Chrystusa Króla. Toteż wypadła po królewsku. Dowodem tego były przeliczne komunie św. na rannej mszy św. i sumie.

Sumę pontyfikalną odprawił nam nasz ukochany Ks. Rektor, obecny Ks. Infułat w asyście Ks. Superiora Kurdy O.M.I. jako archidiacona, Ks. Dziekana Lewickiego O.M.I. diakona i Ks. Ligmanowskiego, kleryka O.M.I. jako subdiakona. Jest on jedynym z naszych, bo pochodzi z górniczej rodziny z Waziers.

Kazanie wygłosił Ks. Infułat Kwaśny. Wspomniał! Treść jego — rola kapłana polskiego w rodzinie emigracyjnej. Jako człowiek świecki, muszę przyznać, że nareszcie ktoś prosto, ale śmiało przypomniał nam co ksiądz polski robi dla nas wygnańców.

Podczas mszy św. śpiewał chór górników. Śpiewy były dostosowane do poszczególnych części mszy św. Tutaj trzeba oddać hołd śpiewakom i młodemu dyrygentowi, panu Zygmuntovi Koralewskiemu. Ma on talent i muzyczny smak.

Po mszy św. Ks. Infułat dokonał poświęcenia Domu polskiego — naszej świetlicy. Obecny był delegat głównego dyrektora kopalni Nord, pan inżynier Vasseur. Wspólny obiad, smaczny, ale czas nie pozwolił nam na rozkoszowanie się nim. Trzeba było wstać i przenieść się na salę, gdzie odbyła się akademicka. Trudno wszystko opisać.

Chciałbym tu tylko wspomnieć o wspólniejszej sztuce p.t. „Chrystus zwycięża”. Biblijny dramat, pisany wierszem. Coś wspólnego i majestatycznego. Podjął się tego nasz ks. Proboszcz Bednorz Alf. O.M.I. Nie będę opisywał, ani chwalił wszystkich aktorów, bo nie sposób to przecież historia zbawienia ludzkości było przedstawiona. Wspomnę tylko o drugim akcie, w którym młoda druchna Zygmunta, grająca rolę Matki Boskiej, dykcją, wczułem się w rolę bolesnej Matki, wzruszyła najbardziej ztwardziałe serca. Ten moment dramatyczny trwał aż do chwili, kiedy zmartwychwstały Pan ukazuje się Swej Matce.

Aktorom wszystkim należy się pełne uznanie. Orkiestrze i naszemu Ks. Proboszczowi za przeogromne trudy — Bóg zapłać.

Daj na mBoże takich chwil więcej przeżyć. Ale daj nam Boże, by te chwile sprawiły, by parafianie Notre-Dame-des-Waziers, ruszyli do budowania królestwa Chrystusowego. Każdy i każda, niech odąd będzie roznosiicielem — roznosiicielką Chrystusowej miłości, prawdy i sprawiedliwości.

Kasztan i strzykanie w kościach

W najpoważniejszym wydawnictwie niemieckim z zakresu leśnictwa „Arbeiten aus der Bundesforschungsanstalt für Forst — und Holzwirtschaft” znajdujemy w dziele prof. Sterna ustęp następujący:

„Istnieje tylko jedna przyczyna, dla której prowadzenie szkółek kasztanowca nie może dać rezultatu: nigdzie gleba nie posiada takiego rozłożenia ciał promieniotwórczych, aby szkółka mogła dać należyłą wydajność z hektara. Rozłożenie ciał promieniotwórczych w glebie jest najczęściej wąskie, esowate, przerywane i stąd wyniki uprawy są nierównomierne, gdyż kasztanowiec wymaga bezwzględnie tych ciał promieniotwórczych, które są dlań niezbędne dla późniejszego sformowania owocu”.

W dalszym ciągu uczony opisuje metody nawożenia szkółek... owocami kasztanowca, po czym dodaje:

„Jak długo nie wykryjemy jakich właściwości ciał promieniotwórczych kasztanowiec wymaga — lepszej metody postępowania nie znajdziemy”.

Badania nad promieniotwórczym działaniem owoców kasztana przeprowadzili Japończycy, Akimoto Yamada i Idora Onihito, profesorowie uniwersytetu w Tokio, którzy stwierdzili, 1) działanie ludzko podobne do naswietlania krótkofalowego i 2) że działanie to po roku ustaje.

Ich też zdaniem działanie bakteriobójcze owoców kasztana sięga do dziesięciu centymetrów w głąb ciała ludzkiego, jest jednakże bardzo słabe i należy je oceniać jako bakteriostatyczne, czyli zatrzymujące rozwój bakterii.

W wyniku tych badań w szpitalach japońskich wprowadzono różnego rodzaju okłady z owoców kasztanowca, a więc w formie np. kamizelek „pikowanych” (przy zapaleniu płuc), okładów na stawy (przy dnie, rwie i gościecu), jak również okładów przy zapaleniu zakończeń nerwowych.

Jak więc widzimy z powyższego nawet noszenie kasztanów w kieszeniach może dawać jakieś pozytywne rezultaty i od nauki możemy oczekiwać tylko naukowego uzasadnienia tego, co nam praktyka stwierdzić pozwoliła.

Na zakończenie warto dorzucić jedną ciekawostkę natury botanicznej. Otóż, jeżeli na dużej kiści kwiatu kasztanowca usiądzie pszczoła i zapyli dwa trzy kwiatki — reszta kielichów kwiatowych zamyka się i z czasem opada niezapylna, oczywiście nie zawiązując owoców. Stąd niewielkie ilości kasztanów (3,4 do 5) z jednej kiści kwiatu, liczącej kilkadziesiąt sztuk. Jeżeli zważyć, że kasztanowiec jest drzewem bardzo kruchym — łamałby się pod ciężarem swoich owoców, gdyby nie zapobiegał sam zbyt liczne mu zawiązywaniu się owoców.

Abonament możesz opłacić :

W Francji: „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

● ZWIERZENIA PACJENTA. — *Le-karz psychiatra, badając pacjenta, pyta: „Czy nie zauważył pan u kogoś ze swojej rodziny symptomów choroby psychicznej?” „Owszem, u mojej żony. W czasie transmisji meczu piłkarskiego wyłączyła mi telewizor”.*

PACZKI DO ROSJI

Z OPLACONYM CŁEM I Z PEŁNĄ GWARANCJĄ DOSTAWY

Specjalizująca się w wysyłce paczek do Rosji największa światowa firma paczkowa „TAZAB” w Londynie, dokonuje wysyłki paczek do Rosji.

Odbiorca nie płaci cła. Gwarancja szybkiej i solidnej dostawy.

Zadajcie cennik w Przedstawicielstwie firmy TAZAB na Francję:

— ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris-17^e —

która przyjmuje zamówienia i odwrotnie udziela wszelkich wyjaśnień. Firma Tazab wysyła również do POLSKI wszelkie lekarstwa (bez cła) z Anglii, Francji, Niemiec, Belgii, Szwajcarii i Ameryki. — Wysyła również do POLSKI bez cła SWIEŻE OWOCE (pomarańcze, cytryny, grapefruity, banany), a pozatem wszelkie materiały tekstylne, nylonowe, obuwie itd.

Szybka i gwarantowana dostawa.

Zamówienia przyjmuje i wysyła na żądanie cenniki

ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris-17^e

Czas zrobić zamówienie na paczki świąteczne.



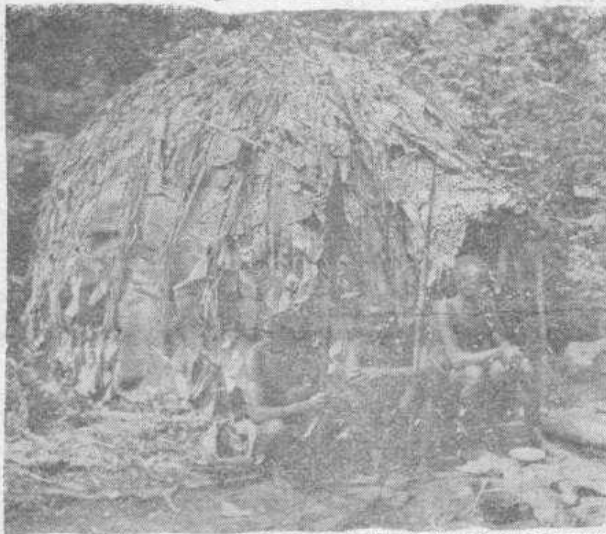
W miejsce zdiagnozowanego Kopaczewskiego do reprezentacji Francji przeciw Bułgarii wybrano młodego Jurka Lecha z Lens. Grał doskonale przeciw Bułgarii i wróży jak najlepszą przyszłość futbolowi francuskiemu. Jurk Lech mówi zupełnie dobrze po polsku i jest dumny ze swego pochodzenia.



Do wzięcia udziału w mistrzostwach nurkowania na Korei trzeba mieć wielką odwagę... Widzowie bowiem w ubieganiu się o lepsze miejsca otaczają miejsce wyczynów sportowych na łodziach. Wszelki błąd ze strony sportowca może się więc skończyć tragicznie.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS



Ci trzej pigmejczycy, siedzący w dzikiej dżungli przed swym szałasem zbudowanym z gałęzi i liści są nieczuli na postęp i cywilizację. Afrykańska gorączka w marszu ku nowym przeznaczeniom zupełnie ich nie dotknęła. Tylko siostry misjonarskie mają dostęp do tych prymitywnych szepców.



Nie tylko we Francji rząd walczy o stabilizację cen. W Kalkucie (Indie) kupcy odmówili sprzedaży ryżu po cenach ustalonych. Sprowokowało to oburzenie ze strony biednej ludności, której ryż jest głównym pożywieniem. Zwłaszcza kobiety hinduskie prowadzą wojnę przed sklepami, jak to wskazuje zdjęcie.